

**Ewa Nowak****NIEWZRUSZENIE — SCENA USUNIĘTA**

Lew miał być dziewczynką — wszyscy na to liczyli i tego się spodziewali. Marianna nawet wybrała swoje trzy lalki (jedna łysa, jedna z oberwaną nogą i jedna, której nie lubiła) na powitanie maleńkiej siostrzyczki, a tu brat! Była zbyt mała, żeby zareagować jakoś konkretnie albo żeby się dogłębnie rozczarować. Jedynie po zachowaniu rodziców i dziadków domyśliła się, że ma być tym faktem zawiedziona. Ma być, a zatem będzie. Rozpłakała się głośno, ale zaraz potem dostała obustronnej ropnej anginy i trzeba było ją izolować od noworodka. Przez pierwszy miesiąc życia Lwa nie widziała go na oczy. Różnica wieku między nimi była zbyt mała, żeby ktoś oczekiwał od Marianny zajmowania się bratem, pomagania przy nim, interesowania się sprawnością jego przewodu pokarmowego. Nikt niczego od niej nie chciał. Zresztą Lew był niemowlakiem spokojnym, natura darowała mu udręki kolek, a obdarzyła zamięłowaniem do snu. Tym samym pielęgnowanie go było miłym i satysfakcjonującym zajęciem.

Jest taki moment, gdy dziecko zaczyna się orientować w różnych sprawach, na przykład: Z czego żyją jego rodzice, czyli: Co robi mama. W przypadku Marianny miało to miejsce dopiero, gdy miała około ośmiu lat. Ojciec był członkiem kapeli „Esy-Floresy”. Zajmował się graniem na weselach i innych ambitnych imprezach. Matka natomiast była wróżką. Oto dwa pozornie niepoważne zawody, nie cieszące się w każdym razie powszechnym szacunkiem. Nic więc dziwnego, że izolowano dzieci od tej wiedzy najdłużej jak tylko się dało. A dało się aż do momentu, kiedy Marianna nauczyła się już biegle czytać i przeczytała bratu ulotkę zaczynającą się od słów:

*Profesjonalny zespół „Esy-Floresy”. Wesela, chrzciny i innej okazji...*

Na ulotce były postacie muzyków i roztańczonych par. W ten sposób rodzeństwo odkryło skąd tatuś bierze na chleb. Wyśledzenie, co robi mamusia, było już kwestią dni. Przyci-

snęli mamę do muru i wymusili na niej zeznania. Dowiedzieli się, że ich mama i dobrze znana w kraju wróżka Sylwana to ta sama osoba.

Nieszczęście łączy. Rodzeństwo postanowiło, że obrazi się na rodziców i za niepoważne zajęcia, a przede wszystkim za dotychczasowe ukrywanie prawdy, na znak protestu ucieknie z domu. Ucieczka nie wiązała się z żadnymi spektakularnymi konsekwencjami w stylu policyjnych akcji poszukiwawczych i publikacji zdjęć dzieci w gazetach, miała natomiast inną trwałą i ważną konsekwencję: zjednoczyła rodzeństwo na zawsze.

Akcja miała następujący przebieg:

— Uciekam z domu — powiedziała Marianna.

— A ja? — Lew słusznie poczuł się bezprawnie pominięty w planach siostry.

Marianna spojrzała na niego uważnie i podjęła błyskawiczną decyzję.

— Zbierz swoje rzeczy.

Dzieciak spojrzał na siostrę z szacunkiem i wdzięcznością. Marianna potraktowała go jak kogoś równego sobie. W jednej chwili zrozumiał, że jest po prostu wtajemniczony. Był mały, ale już wtedy zdawał sobie sprawę, że Marianna mogła uciec z domu bez niego, a jednak tego nie zrobiła.

Bez wahania spakował swoje rzeczy, czyli zestaw Duplo i dwa resoraki. Wziął napoczętego lizaka w kształcie Króla Lwa, pobrudzone farbą spodnie od piżamy i był gotowy do każdej drogi.

— Nie wolno ci nic nikomu powiedzieć — poinstruowała brata Marianna, co było zresztą niepotrzebne. Komu miał mówić, że ucieka z siostrą z domu?

Tego dnia zajmowała się nimi babcia, bo mama miała klientkę, a ojciec był w fabryce „Wozdech”, gdzie razem z „Esami-Floresami” chałturzył na jubileuszu zakładu. Babcia gotowała krupnik, a potem zasnęła przed telewizorem. Marianna z Lwem, niosąc dwie niewygodne torby, wyszli z domu i wsiedli do windy.

Oboje mieli sporego pietra, ale nie dawali nic po sobie poznać. Marianna, jako starsza, musiała udawać dzielną i spokojną, a Lew za nic nie chciał zawieść siostry.

Jechali tak i jechali. W ich wspomnieniach czas ten był bliski nieskończoności, w rzeczywistości zaś było to najwyżej pół minuty. W końcu winda zatrzymała się i ktoś od zewnątrz otworzył drzwi.

Pan w czapce z daszkiem, teczką i reklamówką pełną pomarańczy i cytryn nieco się zdziwił na ich widok.

— Na które jedzicie?

— Na trzecie — powiedziała Marianna.

Pan od cytrusów chyba coś wyczuł, bo odholował ich pod same drzwi.

Babcia grzecznie podziękowała za odprowadzenia dzieci, „które się chyba zgubiły”. Po chwili — gdy zobaczyła, że mają ze sobą torby, są ubrani jak na Syberię, a z torby Lewka wystaje piżamka — wszystko zrozumiała. Sama jako dziecko dwukrotnie uciekała z domu. Pomyślała więc, że to jej krew i poczuła dumę, a zaraz potem wybrała sprytną strategię udawania, że nic się nie stało. Strategię tę można też nazwać nierobieniem problemu, jeśli ktoś woli.

— Dzieci, jak chcecie wyjść się pobawić na schodach, to trzeba babci powiedzieć. Myjcie ręczki. Mam pyszny krupniczek, a na deser zrobię wam żurawinowy kisielek.

Babcia szybko ich rozpakowała, kilka razy powtórzyła, że chcieli się pobawić na schodach i uniknęła komentarzy swojej córki, że jej nawet dzieci nie można powierzyć. Dzięki temu do dziś rodzice nie znają prawdy o tym incydencie. Babcia również nie wraca myślami do tego wydarzenia, za to rodzeństwo nigdy o tym nie zapomniało. Lew — że wtedy Marianna wzięła go ze sobą, a Marianna — że Lew się nie rozplakał i był dzielny.

Żadne z nich nie miało świadomości, że tego pierwszego lub drugiego dnia prawdziwej jesieni mijają właśnie dziesiąta rocznica ich ucieczki. Siedzieli przed telewizorem, jedli kapustę kwaszoną (Marianna) i migdały (Lew), popijając gorącą herbatą z sokiem z żurawiny i oglądali po raz enty *Toy Story*. Zanim Buzz Astral wypadł przez okno, jak zawsze zdążyli dwa razy pokłócić się o to, że Marianna gada podczas filmu.